

Z historii Powstań Śląskich

Cz. VIII. I powstanie śląskie. Skazani na przegraną

Wyimki: Po niefortunnym falstarcie powstania odwołanego w czerwcu przez Korfantego, Niemcy nie tylko wiedzieli o polskich przygotowaniach, ale wręcz prowokowali, przez wywołanie fali strajków, spontaniczny wybuch, który łatwiej stłumić.

Wielkopolanie nie słuchali Korfantego i zwyciężyli, bo skorzystali z tego, że Niemcy mieli problemy z rewolucją – a Ślązacy wierzyli Korfantemu i Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu i czekali, aż ich Niemcy rozpracują.

Należy zdać sobie sprawę z tego, że powstańcy mieli kilkuletnie doświadczenia na frontach I wojny światowej. Bardzo często próbuje się przedstawiać ich, niestety, jako zwykłych awanturników, którym chciało się postrzelać.

Kpt. Alfonsowi Zgrzebniokowi dopiero 18 VIII udało się w Sosnowcu zmontować nowy sztab. Jego szefem został Kazimierz Kierzkowski, a członkami Michał Rzakiewicz, Józef Plebanek, Józef Różka, Władysław Kosiński, Nazim Mieczysław Hirszel, Jarosław Fiuczek i Marian Skorupa.

Główne dowództwo POW wydało następującą odezwę: „Ludność polska podjęła w ciężkich warunkach nierówną walkę z Grenzschutzem i tym samym podniosła krwawy protest przeciwko pruskiemu panowaniu. Dopóki wojska niemieckie nie opuszczą tej części Górnego Śląska, dla której przewidziany jest plebiscyt, powstańcy polscy nie spoczną i będą prowadzić bezwzględna walkę, gdyż tylko w niej widzą powstańcy gwarancję wolności i lepszej przyszłości.

Jeżeli wojska niemieckie nie przestaną strzelać i mordować polskiej ludności cywilnej, to powstańcy zastrzelą za każdego Polaka lub Polkę trzech Niemców lub trzy Niemki.

Kto zdradzi powstańców, będzie zastrzelony, a dom jego będzie spalony. Wzywamy ludność cywilną G. Śląska, ażeby się spokojnie i lojalnie zachowywała”. Podpisano: Dowództwo POW dla G. Śląska i Polska Straż Obywatelska.

Już 18 sierpnia 1919 r. przybył do Sosnowca Tomasz Arciszewski, by osobiście pokierować pomocą PPS dla walczącego Śląska. Z szeregów partii meldowali się ochotnicy – dawni bojownicy. Mieli oni nie tylko olbrzymie doświadczenie konspiracyjne, ale i biegłość w organizowaniu zasadzek i przeprowadzaniu akcji dywersyjnych. POW G.Śl. zwróciła się o pomoc do najwyższych polskich władz wojskowych zaraz po wybuchu powstania. Naczelne dowództwo odkomenderowało do Sosnowca kilku oficerów z płk. Michałem Żymierskim na czele. Ten twierdził, że oficjalna pomoc ze strony utworzonej Ekspozytury Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego mogłaby narazić władze nie tylko na problemy dyplomatyczne z państwami sprzymierzonymi, ale również doprowadzić do otwartego konfliktu zbrojnego z Niemcami, którzy już się wzmocnili po niedawnej klęsce wojennej i rewolucji. Można powiedzieć, że od lata, czyli po niefortunnym falstarcie powstania odwołanego w czerwcu przez Korfantego, Niemcy nie tylko wiedzieli o polskich przygotowaniach, ale wręcz prowokowali, przez wywołanie fali strajków, spontaniczny wybuch, który łatwiej stłumić.

T. Arciszewski nie podał się przeciwnościom. Zapoznał się z sytuacją militarną powstańców i zdecydował się zawezwać do pomocy dawnych towarzyszy z oddziałów Pogotowia Bojowego PPS. Na naradzie w koszarach Traugutta w Sosnowcu, w której uczestniczyli między innymi Tadeusz Szturm de Sztrem i Tadeusz Hołówko ustalono, że w obecnej sytuacji, gdy nie można przerzucić dużej ilości broni przez granicę, należy zorganizować z przybyłych ochotników oddziały i przerzucić je na niemieckie tyły, by tam prowadziły akcje dywersyjne. Podjęto decyzję, że jeśli uzbrojenie, amunicja i materiały wybuchowe nie mogą przypominać tych używanych w wojsku polskim, należy niezwłocznie podjąć „lewą” produkcję. Tadeusz Szturm de Sztrem był w tym najlepszy w całym PPS,

został więc zobowiązany do zorganizowania konspiracyjnej fabryki amunicji i materiałów wybuchowych.

„Gdyby się była wówczas znalazła jednostka zdolna do ujęcia steru całego ruchu zbrojnego, jednostka, która by była umiała wykorzystać bezprzykładny zapał powstańców do walki, to kto wie, jaki obrót byłoby wzięło pierwsze powstanie górnośląskie. Wszak historia polska ma przykłady takiego męstwa chłopów, którzy uzbrojeni tylko w kosy rzucali się na armaty i odnosili zwycięstwa...” – konkluduje w swojej książce Jan Ludyga-Laskowski, uczestnik II i III powstania.

Zdarzały się też dezercje wśród komendantów. Adam Całka – komendant powiatowy w Bytomiu zniknął już 15 sierpnia. Raptownie wyjechał do Krakowa, nie wzięwszy nawet urlopu. Jego funkcje przejął natychmiast Jan Lortz i utworzył wraz z Kazimierzem Świętochowskim i Teodorem Augustynem komendę powiatową. Ustalono, że do ataku na koszary ruszą razem kompanie rozbarska, szarlejska i piekarska. Z powodu odpustu w Piekarach, do olbrzymiej części powstańców rozkaz jednak nie dotarł. Z 260 członków kompanii rozbarskiej, stawilo się na zbiórce jedynie 60; pomimo to podjęto walkę. Powstańcy zdobyli placówkę Grenzschtzu w folwarku hr. Donnersmarcka. Niesamowitą wprost odwagę wykazał Rudolf Kornke. W strzelaninie poległ Konstanty Cieśla. Dopiero nad ranem 19 VIII dołączyła kompania piekarska w sile 90 ludzi. Koszary bytomskie udało się otoczyć, a nawet 12 powstańców przeskoczyło płot. Niestety plan zdobycia Bytomia nie powiódł się. Za mało insurgentów zgłosiło się na pierwsze miejsce zbiórki.

„Niestety, żywiołowość i spontaniczność powstania nie mogła nadrobić jego braków wojskowych. Nie było opracowanego planu operacyjnego, poszczególne powiaty walczyły samoistnie, zabrakło koordynacji walki, a co najważniejsze – nie istniał centralny ośrodek dyspozycyjny. Zabrakło elementu zaskoczenia przeciwnika, który w wypadku każdego powstania stwarza największą szansę na zwycięstwo. Przeważająca część kierownictwa organizacji znajdowała się w więzieniu” – tak oceniła sytuację Zyta Zarzycka w swojej książce *Polskie działania specjalne na Górnym Śląsku 1919–1921*.

Niezrozumiałe jest też zablokowanie udziału w powstaniu Pułku Strzelców Bytomskich. Był on organizowany w Częstochowie od lutego 1919 r. jako 75. Pułk Piechoty (75. pp) – oddział piechoty Armii Wielkopolskiej podległej Naczelnej Radzie Ludowej (NRL) w Poznaniu. W kwietniu przyjął nazwę Bytomski Pułk Strzelców. „Tragiczny był moment, kiedy Bytomski Pułk Piechoty, złożony wyłącznie z Górnoślązaków, stał nad granicą śląsko-polską i mimo, iż głośno domagali się tego żołnierze, nie wolno było nikomu przekroczyć granicy” – odnotowuje w swej książce J. Ludyga-Laskowski. Pozostaje pytanie, jak wyglądała obiecana pomoc NRL i przyrzeczenia, że Poznań nie zostawi Śląska w potrzebie? Józef Piłsudski przynajmniej dał, tak jak obiecywał jeszcze w grudniu 1918r., „to, co ma najlepszego” – kolejnych zaprawionych w walkach bojowców PPS i POW.

Środowiska blokujące kolejne zrywy mogące doprowadzić do wyzwolenia Śląska osiągnęły znów swój cel. Spontaniczny wybuch to był też niemiecki pomysł na zdławienie powstania. Śląskie POW ostrzegало Naczelną Radę Ludową, że tak się stać może. Czekanie nie wiadomo na co i czerwcową destrukcja Wojciecha Korfantego sprawiły, że Niemcy byli nieźle przygotowani, a nawet sami sprowokowali powstanie, zwalniając z pracy Polaków, by na ich miejsca przyjąć członków Obrschlesisches Freiwilligen Korps. Niemieckie formacje militarne były finansowane przez Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych.

W 15 kopalniach miała się odbyć wypłata. Robotnicy przychodzili nieraz pod kopalnie z całymi rodzinami. 15 sierpnia 1919 r. kopalnie otoczyło wojsko, które zachowywało się arogancko. Strzały w kopalni w Mysłowicach były czystą prowokacją. Musiała się ona skończyć powstaniem. Około 3 tys. robotników, kobiet i dzieci zgłosiło się po wynagrodzenie za pracę. Mijały godziny, a niemiecka dyrekcja wciąż przesuwala termin wypłaty. Dopiero ok. godz. 13 zaczęto wpuszczać na teren kopalni 30-osobowe grupy robotników. Wzburzony

tłum wtargnął na teren kopalni. Oddział Grenzschutzu otworzył ogień. Zabito 7 górników, 2 kobiety i 13-letniego chłopca, Nie wiadomo do dziś, ilu było rannych. Masakra wywołała szok i zradyzalizowała nastroje. Należy zwrócić uwagę na zbieżność dat. Przechwycenie kurierów i uniemożliwienie spotkania w Strumieniu – również 15 VIII. Na 18 VIII Niemcy planowali wydanie rozporządzenia o aresztowaniu wszystkich posiadających broń – czyli liczyli, że w okolicach 18 sierpnia 1919 r. wybuchnie powstanie. Dodatkowo chaos powiększały krążące sprzeczne, aczkolwiek oryginalne rozkazy zabraniające powstania i wzywające do powstania. Dzięki przechwyceniu kurierów, Niemcy mogli, posługując się sprzecznymi rozkazami, dowolnie manipulować powstańcami.

Wielkopole nie słuchali Korfantego i zwyciężyli, bo skorzystali z tego, że Niemcy mieli problemy z rewolucją – a Ślązacy wierzyli Korfantemu i Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu i czekali, aż ich Niemcy rozpracują. Korfanty obiecał w kwietniu, że do 15 maja 1919 r. nadejdzie rozkaz powstania, a tu sierpień za pasem! Za ten grzech zaniechania zapłacili olbrzymią daninę krwi. Decyzja Korfantego, który narzucił trzy ośrodki decyzyjne: w Bytomiu, w Strumieniu i w Sosnowcu, okazała się tragiczna w skutkach. Ośrodek dyspozycyjny powinien znajdować się na terenie Śląska. Nie wolno było narażać kurierów i przywódców na wpadki przy przekraczaniu granicy.

„Znowu brak było człowieka, który by umiał w sposób energiczny ująć cały ruch w swoją rękę. Na domiar złego rozdrobnienie Dowództwa, które powinno było znajdować się w jednym centrum, ze względu zaś na wzmożoną akcję szpiegowską prowadzoną przez niemieckie władze bezpieczeństwa, uległo rozbiciu, przyczyniło się wielce do zupełnej dekonspiracji pracy wojskowej” – napisał J. Ludyga-Laskowski w swojej książce. Zauważył on także: „Od 23 czerwca 1919 r., to jest od chwili cofnięcia pierwotnego rozkazu wybuchu powstania, główną sprężyną czynności organizacyjnych był sztab w Piotrowicach, a później w Strumieniu. Stąd wychodziły wszystkie rozkazy do organów podwładnych na terenie Górnego Śląska. Dążenia Dowództwa Głównego POW szły w tym kierunku, ażeby uspokajać wzburzone umysły ludności. Atoli pozostało to tylko teorią, którą daje się wytłumaczyć tym, że ze względu na rzadką bytność członków sztabu na samym terenie, nie wyobrażali oni sobie sytuacji tak groźną, jaką była faktycznie”. Tu trzeba też wspomnieć, że Korfanty również przebywał cały czas w Poznaniu. Przyleciał jedynie na parę godzin do Sosnowca, odwołać w czerwcu powstanie. Jedynym ośrodkiem pracującym do powstania był Komitet Wykonawczy POW w Bytomiu z Józefem Grzegorzkiem na czele. Dlatego Korfanty powoływał coraz to nowe centra dowodzenia.

Należy zdać sobie sprawę z tego, że powstańcy mieli kilkuletnie doświadczenia na frontach I wojny światowej. Bardzo często próbuje się przedstawiać ich, niestety, jako zwykłych awanturników, którym chciało się postrzelać. Ten czarny pijar, generowany na początku tylko przez Niemców, trwa już przeszło 90 lat i niestety nawet niektóre polskie środowiska go do dziś powtarzają, nie mówiąc o Ruchu Autonomii Śląska, który określa powstania jako bezsensowną, bratobójczą wojnę domową.

Wrogowie powrotu Śląska do Polski nie przewidzieli jednego – zdolności bojowej i olbrzymiej determinacji Ślązaków, którzy gotowi byli oddawać życie w kolejnych zrywach powstańczych, by pozbyć się pruskiego jarzma, narzuconego w 1742 roku.

Jadwiga Chmielowska